



Nietzsche i moralność.

Teorie Nietzschego, mało znane polskiej publiczności z dzieł samego filozofa-poety, doczekały się przecież w naszej publicystyce kilku opracowań, a od jakiegoś czasu ciągle są na porządku dziennym, wspomniane nierzadko w studiach specjalnych, ale i w korespondencyach, recenzjach, mniej lub więcej poważnych artykułach, ba nawet w gazetarskich artykułach wstępnych.

Za wiele popularności, a za mało zrozumienia stało się powodem, że osadziliśmy i postawili pod pręgierz filozofa-poety, zamiast sobie pytanie, czy też nie dałoby się odkryć w dziełach jego jakiegoś źródła żywc, które nową myślą i żywym prądem uczucia wzbogaciłyby tak jałową częstokroć dziedzinę naszej domowej etyki?

Najczęściej cios zadał Nietzschemu p. Wł. M. Kozłowski*) zaliczający Nietzschego do dekadentów. Od czasu ukazania się jego broszurki do razów zadawanych Nietzschemu przybył jeden jeszcze argument, mianowicie, że jest to dekadent. Nie zwrotnie wyprowadził uwagi, że Nietzsche znalazł się tu w niezmiernie towarzyszywie, bo autor do dekadentów zaliczył również nietylko Bourgeta, ale Taine'a, Stendhala i w ogóle najlepsze umysły współczesnej Francji, nie mówiąc już nie o zagranicznych, którzy wpływ mieli na utworzenie owego prądu wnoszącego dezorganizację w szeregi społeczne.

Nietzsche nie zadawający się ideałami moralności dzisiejszej, stawiający kategorię ludzi wybranych po za dobrem i złem, ryczałtowo potępieniu został, a krytycy oświadczyli, że jest on dekadentem, że nie uznaje żadnej moralności. Czyż tak jest w istocie?

W obec rozgłosu, jaki uzyskały teorie Nietzschego, zhytecznem byłoby Homaczyć, co rozumie on przez moralność przeznaczoną dla tłumy, moralność niewolników, a moralność wybranych, wyniosłych panów. Do wyróżnienia tego doprowadziła Nietzschego, jak sam powiada, historia: jednostki silne, wybitne, kształtujące życie i prowadzące świat na nowe tory holdowały zawsze zasadom, które go podtrzymywały. Nie cofały się one przed niszczeniem, gdy było

potrzebnem dla dalszej budowy, nie nazywały złyimi postępków kultury, opartych na niszczeniu istniejących form i organizmów, moralność chrześcijańska, Indusów i Schopenhauera nie przestawiała im świata. Zresztą moralność ta, jako wyraz światopoglądu nieśmiałych, niewolników, nie zadawała nigdy ludzi heroicznych, dla których świat ma znaczenie estetyczne. Co jest zdrowiem, siłnem, śmiałem, zgodnem z prawdą, pięknem, wdzięcznem i wzniosłem, jest też dla nich dobrem. Ludzi i rzeczy chore, bezsilne, tchórzliwe, nieszcześliwe, bezradne i lżydzkie nazywają oni złem. Ten sposób oceny właściwy był wszystkim ludziom wielkim (Rysz, Wagner w Baucie — Rozmyślania nie na czasie). Trudno nie rozpoznać tu ludzi z czasów odrodzenia, których z takim artystycznym charakteremże Burckhardt (Geschichte der Renaissance in Italien), a którzy do dekadentów wcale podobnymi nie są. Tem mniej też pozytywny ideał Nietzschego zaliczamy do kategorii przedstawicieli upadającego życia, że „heroiczny człowiek pogardza swoją pomyślnością, cnotami występkami, że siła jego polega na zapominaniu o samym sobie” (Schopenhauer jako wychowawca — Rozm. nie na cz.). Siła, i zawsze siła, przejawiająca się jako chęć władzy, ale bynajmniej nie samolubnej, stanowi dla Nietzschego pobierz wszelkiej wartości. Nie wierzy on uczynków idealną miary prawdą, przeciwko kłamstwu, iluzja jest dobrem, skoro popiera życie, powiększa siłę życiową. Wielki zarzut, jaki stawia historycznemu wykształceniu, jest, że pozabawia on iluzji i wiary, że burzy jedność osobowości, a więc zmniejsza jej siłę.

Siły potencjalne, które kiedyś odrodzić mogą świat, stworzyć prawdziwego człowieka, spojczywają dziś według mniemania Nietzschego w wielkich ludziach: filozofach, artystach i świętych. Uczonych wyłącza nasz filozof zupełnie, bo nie są oni mędrcami, oskarża ich o jałowosć, porównywa do starych panien, które minęły się z celem kobiety, bo nie dały życia. Nauka stoi w takim stosunku do mądrości, jak cnota do świętości, jest ona zimną i suchą, nie posiada miłości i nie wie o istnieniu głębokiego uczucia niezadowolenia i tęsknoty. Etyce więc, pojętej jako wielkie rozbudzenie i zapłodnienie życia, radzy nasz filozof podporządkować nawet naukę, nawet prawdę. Nie można obwiniać go o nieuznanie etyki w ogóle. Celem natury jest geniusz, tymczasem ludzie zamiast pomagać jej w tem dziele, „cały ustój życia obliczają na to, aby samego życia nie odczuwać”. „Całe beznamiętne poruszanie się człowieka po ziemi, miasta i państwa, wojny, wzajemne współzawodnictwo jest jak gdyby dowodem umysłnego cofania się, jakby umysłnej dążności człowieka do

wydziedziczenia się ze swej metafizycznej natury”. Na dnie teorii Nietzschego bowiem „są hipotezy czysto przyrodnicze, jak przemiana gatunków, dobór antropologiczny i inne. Ciele zaś i dążności giną we mgie metafizycznej.

Za metafizyczne uważa maszynę pojęcie moralności, którą każda jednostka smieć ma z głębi własnej istoty. „Moralność w znaczeniu darych-czasowem, a więc oznaczona z góry, przeprowadzająca zamiary (Absichten-Moral), była przesadom, rzeczą zbyt pośpieszną, może tymczasową, ale w każdym razie czasną, co zwyciężonem być musi” (Po za dobrem i złem). Nie jest to więc negacja moralności w ogóle, bo w takim razie jakież znaczenie miałyby same pisma Nietzschego poświęcone nietylko burzom istniejącej, ale i budowani przyszłej moralności, ale odwrócenia wartości dzisiejszych. Uboświecie sił nie cofa się nawet przed myślą o gwałcie, bo bezwzględny być musi przyszły ideał człowieka, gdy im to będzie potrzebnem do przeprowadzenia jego zamiarów.

Metafizycyzmem będzie również pojęcie nadezłowieka. Czem-on będzie, Nietzsche nie określi i zapewne sam dokładnie nie wie. Pojęcie to tkwi z jednej strony w teorii przemiany gatunków, która przeprowadziwszy organizmy przez wszystkie szczeble niższych ustrojów, jako do najwyższego swego wyrazu doszła do człowieka, kiedyś więc stworzyć może i wyższy gatunek — nadezłowieka. Z drugiej strony Nietzsche przypuszcza świadome kształtowanie życia przez jednostki wybitne: mędrców, poetów i świętych, którzy stanowiąc mają materiał dla owych ludzi przyszłości. W jaki sposób działanie natury zlewać będzie z usiłowaniami wybitniejszych jednostek, czy one, pomimo najkorzystniejszych warunków istnienia przy najwyższym rozwoju osobniczym nie miną się z celem natury, przedłużenia gatunku, o tem teoria, a raczej poezja Nietzschego milczy.

Metafizycyzm wydaje nam się być również owa wiara w ostateczny cel przyrody, jakim jest stwarzanie najwyższego piękna, wyrządzające się dziś w stwarzaniu wielkich ludzi. Owa tęsknota do wielkich ludzi jest zresztą właściwą wszystkim heroicznym nastrojeniom osobowościom, „nie trzeba być buddystą, aby nosić w sobie tęsknotę do odrodzenia się jako geniusz i święty.”

Natura nie dba o jednostkę, powiada gdzieś Nietzsche: a więc dba o całość, o przyszłość, czyż takie schopenhauerowskie przypisywanie naturze świadomych celów nie jest metafizyką?

Sam Nietzsche nazywa kilkakrotnie swoją naukę teorią rozwijającego się życia (des aufsteigenden Lebens), dekadentyzm zaś, jak mówi Bourget, nie ma jutra. Dekadentyzm nie jest

złożym do poświęceń głębokiej wiary, Nietzsche głęboko wierzy w głoszone doktryny i swojemu Zarathustrze wierzyć w nie każe do tego stopnia, że dochodzi on do potępienia bezwzględnie całej dzisiejszej cywilizacji, która nie dąży do zgody, do jednolitości, która przyjęc nie chce przyszłej religii — kultu wielkich samotników. Dekadenci nazywają siebie wewnętrznie wirtuożami ducha, mało zdolnymi do czynności prywatnych czy publicznych, tymczasem Nietzsche swoim wybranym, a więc tym, na których jedynie uwagę zwraca, każe pracować nad sobą, przetwarzać siebie dla tego jedynie, by pełniejszą ręką rozdawać potem dary swego ducha. Nie biorą oni udziału w życiu społecznem, bo nie widzą w niem korzyści dla najszerzej pojętej idei ludzkości, a raczej obniżenie własnego poziomu moralnego.

(Dokończenie nastąpi.)



*) Dekadentyzm i jego filozofowie Paweł Bourget i Fryderyk Nietzsche — Warszawa, 1893 r.

Nietzsche i moralność.

(Dokończenie.)

Jak gdyby hołdując sokratesowskiej zasadzie, poznaj samego siebie, Zarathustra obiecuje sobie olbrzymie rezultaty z wydobycia najsilniejszych popędów ukrytych w głębi ludzkiej istoty. Jeżeli głosi egoizm to tylko dla tego, że uważa go za lepsze przygotowanie do przyszłego czynu od poświęcania się dla drugich. Jako przeciwdziałanie obezwładniającemu wpływowi środowiska, nie jako stwarzanie wygodnej i wyjątkowej dla szczęścia swego atmosfery zaleca Nietzsche samotność, której poświęcony jest jeden z najpiękniejszych rozdziałów w Zarathustrze (Die Heimkehr). Samotnik ustrzedz się chce płytkości otaczającego świata, dla tego wchodzi na najwyższe wierzchołki, cheiwie wdychając czyste powietrze. Tu czuje się samotny, ale nie tak opuszczony, jak tam, „gdzie wszystko mówi, nikt już nie potrafi zrozumieć.“ Wszystko wpada w wodę, nic nie zapadnie w głębinę... dla tego trzeba żyć na wysokich górach (267 i 269). Dekadenci tak wysoko cenią swoją subtelną, wykwintną, ubezwładniającą kulturę, a przecież zrosli się już z trwożnem przekonaniem, że barbarzyńcy ją kiedyś zaleją, i nie mają siły i ochoty się bronić.

Nietzsche, najwyżej ceniąc sztukę i myśl filozoficzną, wszystkimi siłami duszy przywołuje przecież rozbudzenie się silnych, barbarzyńskich instynktów, w zniewieściałej dziś cywilizacji, które by ją ocalić mogły.

Wreszcie i dekadenci sami ustwiają się od ubóstwiania siły, której na kształtowanie życia zewnętrznego by nie starczyło, Nietzsche uwielbia jego nadmiat, całą swą teorią stara się tak ukształcić, aby ona służyła rozwijającemu się życiu.

Nietzsche przeto dekadentem nie jest, a raczej jest protestem przeciwko dekadentyzmowi, jeżeli utożsamimy go z ostatniem zaobcowaniem sił życiowych rasy, tak samo, jak występuje przeciwko dotychczasowej moralności chrześcijańskiej, która mu się zdaje tamować rozwój życia i sił duchowych i fizycznych — zwyrodnienie natury. Wspólnym Nietzschemu i dekadentom będzie za to owo półścielisko teoretyczne, z którego czerpią argumenta naukowe oraz ustroj społeczny, który w nich niezadowolnienie wzbudza i protest.

Jeżeli jednak dekadentów nazwiemy protestem biernym przeciwko dzisiejszej moralności i obecnemu ustrojowi społecznemu, to naukę Nietzschego nazwać musimy usiłowaniem czynnego protestu.

Pierwsi dochodzą do wniosku, że wśród społeczeństw dzisiejszych niema dla nich miejsca

i usuwają się od wspólnego życia, dbając już tylko o własne ja, drugi poddawszy krytyce moralności i wiedzę współczesną w doktrynie swej stara się wykażać odrębnie od istniejących cele dla ludzkości, stworzyć nowe wartości moralne, wykażać całą bezużyteczność dzisiejszej nauki i uczonych, a pokolenie przyszłe zwrócić ku krytyce życia.

W rozprawce, która posłużyła za punkt wyjścia do naszych uwag, cała teoria Nietzschego oznana jest za nienukową, niekonsekwentną, szkodliwą i potępioną w czambuł, z dzieł całego życia niemierkiego myśliciela nie ocalało nic zgoła. Sąd taki wynikał z pewnej właściwości krytyki dzisiejszej, o której mówi Nietzsche w jednym ze swych „Rozmyślań nic na czasie.“ Rozporządzając dziełkami, jakie daje nam cywilizacja epok minionych i kierunków współczesnych przybieramy w obec nich postawę sędziów, badamy ich pochodzenie, oryginalność, całokształt, ale najmniej zastanawiamy się, co dzieła te dały nam pozytywnego, czy oddziaływały one bezpośrednio lub pośrednio na nasze myślenie. Gdybyśmy jednak stawali częściej w charakterze uczniów, niż surowych sędziów niewątpliwie lepiej wyszlibyśmy na tem. Otóż jako sędziowie możemy istotnie wykryć u Nietzschego niekonsekwencje i błędy, ale jako czytelnicy i słuchacze, chcąc odnieść korzyść pozytywną lub pobudkę do myślenia uznać musimy, że należy on do najsilniejszych indywidualności pisarskich, a odrębny jest od wszystkich współczesnych moralistów.

Najwyżej stanął Nietzsche, jako krytyk społeczeństwa obecnego, jego dążeń, ideałów i instytucji. Charakterystycznym jest tu fakt, że za cel pocisków wybiera on właśnie to, czemu się cała kultura współczesna pyszni; kolejno więc przechodzą przez rżnię istniejące państwo i powszechne głosowanie, demokrację, wiedzę, która jest przyczyną jej płytkości, historyczne wychowanie i wykształcenie nasze, które staje się zlepkiem ozdób dla pokrycia własnej nicości, stanowisko filozofii i nauki dzisiejszej, brak silnej wiary i jednolitych dążeń, zbytnia ruchliwość i zmienność nowoczesnego człowieka, która osłabiająco wpływa na myślowe i moralne właściwości pokolenia. Wszystko to razem składa się na dzisiejszego filistra wykształcenia (Bildungsphilister) zadowolonego z siebie, płytkiego, zadawałającego samienic drobnią działalnością społeczną i zdawkową moralnością, krytykującego wszystko hałaśliwie, z osłabioną siłą woli, mało wybitną indywidualnością i wykształceniem, na które złożyły się strzępy wiedzy różnych działów i urywki mistrzów z różnych czasów. Za typ takiego filistra wykształ-

cenia, którego krytykuje bezlitośnie, uważa Dawida Straussa, głośnego w Niemczech w czasie, kiedy pojawiła się o nim broszura Nietzschego*). Trudno typowi temu odmówić trafności, jest to wcielenie ideału burżazji: Ale Nietzsche uogólnia go, zdaje mu się, że inni ludzie istnieć dziś nie mogą, obwinia on demokrację i wznagający się ruch robotniczy, że obniżają poziom człowieka, mając ciągle na myśli swojego filistra wykształcenia. Skarzy się w Zarathustrze, na wstręt do człowieka (Ekel am Menschen), gdyż gatunek człowieka narażony jest dziś na wyrodniczenie. Dla oceniającego gatunek człowieka, temu uspołecznionemu typowi przeciwstawia duchów wolnych, samotników, którzy pracować będą nad przemianą wszystkich wartości.

Trudno zaprzeczyć, że człowieka wtedy tylko zupełnie swobodnym nazwać można, gdy stoi on samotnie, nie przedstawia sobą stroniectwa, grupy, kierunku, albo też za nim nie idzie. Wszelka solidarność nakłada na jednostkę pięta moralna, a często i umysłowe, nie wolno mu przyznać błędu, zmienić postępowania, nie wolno dojść do poznania prawdy, a częściej umysł zapatrzonny w określonym kierunku, patrzący przez pryzmat swoich wierzeń i uprzedzeń, prawdy też poznać nie może. To też wyzwoleńcy luzaków (ze ich tak nazwiemy) nad ludźmi poczwajającymi się do solidarności ze społeczeństwem lub grupą, będąc oświeconymi niezm krytycyzm, owa swoboda ducha i oka, której nie nie przeszkodzi dojrzeć prawdy. Ale ludzie tacy narażeni są na niebezpieczeństwo większe. Najczęściej nie działają oni, pozbawiają się więc oddziaływania środowiska na siebie, krytykując wszystko naokoło wyrastają we własnych oczach na potęgę, które tem dłużej na piedestale tym utrzymać się mogą, że nie dają sobie sposobności wypróbowania sił własnych w działaniu. Pozbawiają się oni nie tylko współczucia grupy, z którą się zsolidaryzowali, ale co gorsza przestają je sami odczuwać; moglibyśmy zastósować do nich piękne określenie Guyau: „Kiedy zbyt długo przebywamy na wysokich szczytach ogarnia nas pewien rodzaj gorączki, nieopisanego zmęczenia; chciałoby się już nie schodzić, odpocząć; oczy się zamykają; lecz jeśli ulegniemy pokusie smu, już się nie zbudzamy: chłód przemiękający wyżywi, zmrozi nas do szpiku kości; niedołączna i bolesna ekstaza, której napad uczuwalimy, była początkiem śmierci“). Tylko bardzo silne indywidualności oprzeć się mogą rozkładającemu wpływowi os-

*) Untertommen Betrachtungen, Dawid Strauss als Bekenner und Schriftsteller.
 *) Cyt. według A. G. Pontille — Moralność, szkica religijna, S. 131.

możenia, a i te nawet znalazłszy się na wyżycie, na której nie było już dla nich punktu porównania, ani przedmiotu psychologicznego współczucia (współczujemy bowiem przeważnie z temi, których uważamy za równych sobie,“ puszczały wodze instynktom niepoopanowanym, przestawały być dobroczyńcami ludzkości, a nawet działały przeciwko własnemu interesowi. Działanie bowiem człowieka na otoczenie tak ściśle związanem jest z oddziaływaniem tego otoczenia na niego, jak dwie szale jednej wagi. Kto zaś zupełnie od wspólności z otoczeniem tem się usuwa, ten nawet w dziedzinie myśli pozbawia się miernika i równowagi, w zakresie czynu zaś osłabia własną energią, która nie jest jakąś wielkością stałą, ale przeciwnie rośnie i wznaga się wraz z zadaniami, które jej postawionemi zostają.

Ideał człowieka, jaki stawia Nietzsche krytykowany jest zwykle, ze stanowiska grupy, którą takie jednostki luzne rozkładają i demoralizują. Tymczasem grupa wymaga raczej może, niż stracić, jeżeli stoją po za nią t. zw. dżicy, jednostki luzne, których swobody działania nie nie kępuje, a wzroku żadne uprzedzenia, talizmany, wierzenia nie mając, naturalnie pod warunkiem, że te duchy wolne będą zarazem silnemi. Znacznie większem jest niebezpieczeństwo jednostki bez celu i podpory.

Nietzsche stawia wprawdzie wybranym, których uwzględnia cel piękny i wielki, choć odległy. Pytanie przecież, czy jest to istotnie cel ludziom dostępnym? Świadomością naszą wystarcza wprawdzie na kształtowanie i doskonalenie stosunków i jednostek ludzkich na tem stadium rozwoju, na którym stoją dziś, ktoś jednak wie, co będzie potrzebem nasie w przyszłości i czy ona wogóle pojawi się kiedykolwiek. Człowiek dzisiejszy zaś żyje w społeczeństwie, kształtuje je i sam wpływ jego odczuwa. Usunąć mu się wolno, gdy istniejące stosunki go nie zadowolniają, gdy nie chce działać, ale myśleć i badać, ale tylko bardzo silnie jednostki nie wyrodnieją na takim wyjątkowym stanowisku, lecz dają skończony i doskonały obraz silnej i szeroko rozwiniętej indywidualności. Moralność Nietzschego jest przede moralnością wyjątków, w tem leży jej niebezpieczeństwo, nie zaś w tem, że istniejących wartości nie uznaje. Za to ostatnie możemy mu być raczej wdzięczni. Rzucił on zwyciężenie w takie dziedziny i sanktuaria, których nikt dotknąć nie śmiał. Każde człowiekowi myśliciel przedewszystkiem o spotęgowaniu własnej osobowości, o dążeniu do jednolitego rozwoju charakteru i umysłu, każde mu unikać czułości-kowości, a być bezwzględny i śmiały, każde mu kochać życie i starać się o to, co owo życie uczynić może bogatszym i więcej intensywnem, co je rozwija i popiera. Dopiero człowiek tak uzbrojony założy się powinien do tych, co, jak mówi Nietzsche dają „do cnoty darzącej świat.“

„Pragnieniem ich jest stać się ofiarą i darem: dla tego nagromadzać chcą wszystkie bogactwa w swej duszy.

„Dusza ich nienasyconą jest w pragnieniu skarbów i klejnotów, bo chęć rozdawania jest bezmierną. Wszystko, co ich otacza wciągają chęć w siebie i zużytkować, by zmienić to później na dary swej miłości.

„Zaista, taka hojna miłość rabować musi wszelkie wartości, ale zbawieniem i świętem nazwę to samolubstwo.“ (Zarathustra s. 106).

Tacy ludzie, należący dzisiaj do wyjątków, utworzą może kiedyś cały zastęp; wierzy w to nietylko Nietzsche ale i ci, których rozszerzanie dzisiejszej kultury i dobrobytu na masę nie zadawalnia, ale którzy ufają, iż kiedyś według słów Fichtego „zakwitnie pokolenie, które zawsze pozwolić sobie będzie mogło to, czego chce i pragnie, bo pragnąc będzie tylko dobrego.“

W. Z. Dziurzyńska.

Z ruchu muzyczno-teatralnego Warszawy.
 (Otello. — Konarska. — Reisenauer. — Granfeld. — Kreisler. — Sanderson. — Koncert kompozytorski Noskowskiemu — Koncert historyczny. — Projekt budowy gmachu Towarzystwa Muzycznego.)
 Punktem kulminacyjnym bieżącego sezonu operowego było wystawienie reklamowanego u

